

**Stanisław Cat-Mackiewicz**

# **Polityka Becka**



**Universitas**

# **Polityka Becka**



**Stanisław Cat-Mackiewicz**

# **Polityka Becka**

**Universitas**

© Aleksandra Niemczyk, Ryszard Rzepecki and Towarzystwo Autorów  
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS  
(na podstawie wydania: Stanisław Mackiewicz, *Polityka Becka*,  
Instytut Literacki, Paryż 1964)

ISBN 97883-242-1016-9

*Opracowanie redakcyjne*  
Jan Sadkiewicz

*Projekt okładki i stron tytułowych*  
Ewa Gray

*Na okładce*  
Wizyta oficjalna ministra spraw zagranicznych Polski  
Józefa Becka w Niemczech. Fot. Robert Sennecke  
(zdjęcie z zasobów Narodowego Archiwum Cyfrowego)

# Spis treści

Polska a Francja a Liga Narodów .....	7
Pakt Czterech .....	19
Hitler występuje z Ligi Narodów .....	29
Polsko-niemiecki Pakt o Nieagresji z 26 stycznia 1934 .....	34
Locarno Wschodnie .....	40
Rok zgonów i morderstw .....	50
Jeszcze o roku 1934 .....	63
Rok 1935 – rok katastrofy .....	67
Poroniona wojna .....	74
Beck, Etiopia i Pałac Bruehlowski .....	81
Gdańsk jest barometrem .....	91
Nadrenia .....	100
Układ austro-niemiecki z 11 lipca 1936 .....	108
Rambouillet .....	112
Dygresje rumuńskie .....	120
Zemsta za mur graniczny .....	124
Hiszpania i Japonia .....	127
Konferencja Hossbach .....	134
Anschluss .....	141
Sojusze egzotyczne .....	150
Monachium i dokoła Monachium .....	154
Beck a Czesi .....	159
Bogumin .....	168
Bieg ku katastrofie .....	172
W czarnych nekrologowych ramach .....	179
Dokument C.-120 .....	189
Świadectwo Raczyńskiego .....	192
Krwawa szachownica .....	197



# Polska a Francja a Liga Narodów



Okres międzywojenny, pod względem stosunku Francji, a także Ligi Narodów, do Polski, da się podzielić schematycznie na trzy okresy.

Od ukończenia pierwszej wojny światowej do traktatów locarneskich.

Od układów zainicjowanych w Locarno do przyjścia Hitlera do władzy.

Od przyjścia Hitlera do władzy do wybuchu drugiej wojny światowej.

Książka niniejsza poświęcona jest rozpatrzeniu trzeciego okresu, w pierwszym jednak rozdziale robimy przegląd okresu pierwszego i drugiego.



Po zgłoszeniu się wysłanników niemieckich w Rothondes, w dniu 11 listopada 1918, do wagonu marszałka Focha z prośbą o kapitulację; po wydaniu przez francuskie dowództwo wojenne komunikatu o działaniach wojennych zakończonego prostymi, a jakże patetycznymi wyrazami: „komunikat ostatni z powodu zwycięstwa”, upojenie Francji zwycięstwem było ogromne.

Francja poniosła olbrzymie ofiary, straciła jeden milion trzysta pięćdziesiąt tysięcy swych synów na polu walki, ale zdawało się jej,



że odzyskała straconą przez Napoleona III rangę pierwszego mocarstwa w Europie.

Natychmiast po zwycięstwie Francja myśli tylko o zupełnej likwidacji Niemiec, dopiero w okresie lokarneńskim zaczyna się z Niemcami układać.

Chodzą wtedy po Francji marzenia o całkowitym rozbiciu Niemiec na państwa samodzielne i skłócone między sobą. Wybitny francuski publicysta, Jakub Bainville, stawia za wzór traktat westfalski, w którym górę wzięła polityka Richelieu demembracji Niemiec. Wyjątkowa okazja do wkroczenia na drogę do tej polityki, to jest oferta cesarza Karola austriackiego przesłana przez księcia Sykstusa Burbońskiego podczas wojny, została przez Francuzów zmarnowana, co wywołuje tylko spóźnione żale polityków francuskich. Jeszcze w 1961 r. napisze pan Bonnet, były minister spraw zagranicznych, w swej doskonałej książce *Quai d'Orsay za trzech republik*: „Był to błąd olbrzymi, który nas drogo kosztował”.

Teraz separatyści nadreńscy spotykają się z potępieniem ogólnoniemieckim, a Bawaria wykazuje także mało wigoru i ochoty do odzyskania niepodległości.

Skoro polityka rozbięcia Niemiec, cofnięcie koła historii do czasów Richelieu, okazała się niemożliwa, pozostawało Francji rozwiązanie drugie, mianowicie stworzenie na wschód od Niemiec siły, która by była sojusznikiem Francji i gwarantem, że Niemcy znów na nią nie napadną.

Takim antyniemieckim sojusznikiem „z tamtej strony Niemiec” była dla Francji cesarska Rosja od 1891 r. do pierwszych lat pierwszej wojny światowej. Ale po tej wojnie, w czasie obrad wersalskich, w Rosji panowała wojna, a rząd komunistyczny, który w tej wojnie zwyciężał, już w okresie traktatu w Brześciu Litewskim dowiódł, że nie ma zamiaru bronić jednego czy też jednych państw kapitalistyczno-burżuazyjnych przed innymi państwami kapitalistyczno-burżuazyjnymi. Jakiś antyniemiecki sojusz z Rosją jest dla Francji wtedy całkowicie nieaktualny.

Toteż Francja wkracza na drogę popierania Polski oraz Małej Ententy. Francji zaczyna zależeć, aby Polska była duża i silna.

Ale ponieważ wielka i silna antyniemiecka Polska byłaby członem programu wielkości Francji, francuskich aspiracji do hegemonii na

kontynencie, z natury rzeczy sprzeciwia się to widokom polityki angielskiej.

Anglia tradycyjnie zwraca się przeciwko temu z państw Europy, które ma szanse na hegemonię. Dlatego od 1900 roku polityka angielska zaczęła zwalczać Niemcy i popierać Francję. Dlatego też, teraz, po zwycięstwach Focha, Anglia zaczyna osłabiać Francję, a zasłaniać, bronić Niemcy.

Już natychmiast po zawieszeniu broni, już w epoce traktatu wersalskiego, Anglia stosuje tę swoją politykę, stąd Anglia jest i musi być antypolska. Lloyd George jest naszym wrogiem. Ale trzeba rozumieć, że ta antypolskość jest pośrednia. Zwalczanie programu wielkiej Polski było działaniem polityki angielskiej mającym na celu niedopuszczenie do francuskiej hegemonii w Europie.

Francja popiera przyłączenie Śląska do Polski. Lloyd George narzuca nam plebiscyt, a po plebiscycie chce cały Górny Śląsk pozostać Niemcom; dopiero Francja nas ratuje.

Francja chce, aby Gdańsk należał do Polski. Anglia forsuje ustrój Wolnego Miasta.

Również w sprawie granic wschodnich: Francja nas popiera – Anglia stara się, aby Polska była jednocześnie najmniejsza na Zachodzie i najmniejsza na Wschodzie.

Lloyd George w jednej ze swych mów parlamentarnych powiedział, że Polska jest to kraj, który ma pięć swoich Alzacji–Lotaryngii, mianowicie: Galicję Wschodnią, Białoruś, Wilno, Śląsk i „korytarz”.

Wspominając te czasy, ciśnie mi się do głowy wspaniała anegdota. Oto w czasie konferencji w Spaa Lloyd George był bardzo brutalny wobec generałów niemieckich, Gesslera i von Seeckta, na konferencję tę zaproszonych. Wzbudziło to radosne zdumienie u Francuzów. Jeden dowcipny Anglik szepnął im: „Nie dziwcie się, nasz premier, Lloyd George, jest takim antymilitarystą, że nienawidzi nawet generałów niemieckich”.



W tym pierwszym okresie powojennego Francji „snu o potędze” należy rozróżnić politykę Clemenceau, Focha, Poincarégo i Brianda.

Clemenceau, tytan energii, mając lat osiemdziesiąt, wygrywa wojnę. Staje się bohaterem narodowym, na którego widok tłumy płaczą z uniesienia. Ale nie tylko publicysta Bainville, ale i wódz armii sprzymierzonych, marszałek Foch, zarzucają mu, że aczkolwiek wygrał wojnę, to przegrał pokój.

Clemenceau, tworząc traktat wersalski i nową Europę, opartą na zwycięstwie nad Niemcami, działał w przekonaniu przedłużania w nieskończoność sojuszu Francji z Anglią i Ameryką. „Motorem historii” – jak sam się wyrażał – miał być alians francusko-angielsko-amerykański.

Tutaj się zawiódł najzupełniej i w ogóle te przewidywania nie były godne tak wspaniałego polityka, jakim był.

Wilson, szlachetny idealista, współpracował z Clemenceau, ale senat amerykański odrzucił traktat wersalski w dniu 19 listopada 1919 i nie dopuścił do wejścia Ameryki do Ligi Narodów, która powstała przeciw z głowy Wilsona. Ameryka powróciła do swej quasi-izolacjonistycznej polityki; we francuskich wysiłkach utrzymania Niemiec w posłuszeństwie traktatowi najmniejszej ochoty uczestniczyć nie miała.

Anglia rozeszła się z linią francuską jeszcze bardziej. Polityka Clemenceau prowadzenia wspólnej linii wobec Niemiec z Ameryką i Anglią upadła sama przez się.

Clemenceau sądzi, że parlament francuski przez wdzięczność wybierze go na prezydenta Republiki. Ale parlament zamiast niego wybiera nicosć zupełną, pana Deschanela, który bzikuje zresztą zaraz, ale Clemenceau, obrażony, od chwili tego wyboru nie bierze udziału w polityce. Swą niesłychaną energię starczą wyładowuje w polowaniach na tygrysy w Indiach.

Prezydentem republiki zostaje Millerand i w pewnej chwili powołuje na premiera Arystydesa Brianda, który w ten sposób po raz szósty w życiu zostaje Prezesem Rady Ministrów. W Cannes w styczniu 1922 r. Briand gra w golfa z Anglikami i dochodzi do porozumienia z Lloydem George'em w sprawie niemieckiej. Ale golf mu w tym Cannes więcej się udaje niż układ polityczny. Obala go prezydent Millerand, który na premiera powołuje prezydenta Republiki z czasów wojny, Rajmunda Poincarégo.

Ten ostatni zaczyna wobec Anglików prowadzić politykę niezależną i kontrowersyjną. Od 10 kwietnia do 19 maja odbywa się konferencja w Genewie, której jedynym rezultatem jest przejściowe zbliżenie

się Niemiec do Rosji komunistycznej, mające swój wyraz w słynnym traktacie w Rapallo. We wrześniu tegoż 1922 r. ustępuje wreszcie zniechęcony przez Francuzów Lloyd George, premierem angielskim zostaje konserwatysta Bonar Law, ale w styczniu 1923 r. ma miejsce koniec ententy. Mianowicie:

Dnia 11 stycznia 1923 Poincaré w porozumieniu z Włochami i Belgami wysłał dwie dywizje piechoty i jedną kawalerii dla okupowania zagłębia węglowego Ruhry, motywując to niewypełnianiem przez Niemców zobowiązań dostarczania węgla.

Posunięcie to wywołuje zerwanie z polityką angielską. Rząd niemiecki ogłasza w Ruhrze opór bierny, ale Poincaré potrafi go złamać.

26 września 1923 rząd niemiecki notyfikuje Poincarému koniec biernego oporu i stara się o pertraktacje pokojowe z Francją.

Według zdania niektórych publicystów francuskich Poincaré źle zrobił, że nie wykorzystał sytuacji do porozumienia z Niemcami bez Anglii. Takie było zdanie także marszałka Focha.

W maju 1924 r. odbywają się we Francji wybory do parlamentu. Zwycięża tak zwany kartel lewicy. Poincaré podaje się do dymisji i na tym się kończy francuska samodzielna wobec Niemców polityka. Następcą Poincarégo, Edward Herriot, popularny burmistrz miasta Lugdunu\*, jedzie do Anglii i tam dogaduje się z pierwszym z ramienia Labour Party premierem brytyjskim, MacDonaldem. Następuje zbliżenie polityki francuskiej do angielskiej w sprawie niemieckiej, czyli nawrót do tego, co reprezentował Briand w czasie układów w Cannes.

Dalsze losy trójkąta Francja, Anglia, Niemcy łączą się z Ligą Narodów. Na terenie tej instytucji, wymyślonej i zainicjowanej przez amerykańskiego prezydenta Wilsona, odrzuconej przez Amerykę, odbywa się uzgodnienie interesów i taktyki Francji i Anglii.

Od czasów wyborów 1924 r. we Francji i zwycięstwa tak zwanego kartelu lewicy, to znaczy burżuazji radykalnej, a ściślej mówiąc, radykalizującej, kończy się prestiżowo-izolacyjna polityka Francji, która odżyje dopiero chyba za czasów de Gaulle'a.

O Lidze Narodów kursował wierszyk popularny:

Un peu d'ésplor  
Un peu de rêve  
Et puis bonsoir.

---

\* Lyon (przyp. red.)

Czyli:

Trochę nadziei,  
Trochę marzeń,  
No i do widzenia.



Jako dziennikarz piszący w okresie działania Ligi Narodów wbi-  
jałem w głowy swoich czytelników, że Liga Narodów jest tylko pseu-  
donimem współpracy Anglii i Francji celem prowadzenia wspólnej  
polityki z Niemcami. Wątpię, aby dziś jakiś historyk kwestionował  
rzetelność tego określenia, jakkolwiek wtedy, kiedy to pisałem, wielu  
moich kolegów po piórze w kraju i za granicą uważało moją definicję  
co najwyżej za dowcipny paradoks.

Oczywiście jednak wszystkie państwa europejskie, poczynając od  
Włoch, były tylko klientami Ligi Narodów, a jej pełnoprawnymi go-  
spodarzami były Anglia, Francja, później Niemcy.

W kwietniu 1925 r. w gabinecie Painlevégo ministrem spraw za-  
granicznych znów zostaje Arystydes Briand. Przystępuje on do reali-  
zowania swej linii politycznej, której zawsze był wierny: porozumie-  
nie z Anglią i wspólna z Anglią polityka wobec Niemiec.

W dniu 5 października 1925, podczas obrad Ligi Narodów, spo-  
tykają się w małym miasteczku szwajcarskim Locarno: Briand,  
Chamberlain i Stresemann. Obecni są także Włoch Scialoja i Belg  
Vandervelde, co ma mniejsze znaczenie. Spotkanie to stanowi datę  
historyczną, od tego czasu polityka wymuszania czegokolwiek na  
Niemczech siłą, czyli operacje w rodzaju okupacji Ruhry, zostaje za-  
stąpiona układami z Niemcami.

Układy zapoczątkowane w Locarno są ratyfikowane w Londynie  
też 1925 r. w dniu 12 grudnia.

Po układach lokarneńskich w dniu 8 września 1926 nastąpiło przy-  
jęcie Niemiec do Ligi Narodów.

Istotą układów lokarneńskich było gwarantowanie granic na za-  
chodzie ustalonych przez traktat wersalski. Sukcesem polityki Brianda  
było to, że Anglia gwarantowała granicę francusko-niemiecką ustaloną  
w traktacie wersalskim, że zobowiązała się jej bronić siłą. Formalnie

ta gwarancja była ubrana w układ, w którym Francja, Anglia, Niemcy, Włochy i Belgia gwarantowały sobie wzajemnie granice i zobowiązywały się wystąpić przeciwko ich naruszytelowi.

Ale na tym nie kończył się sens polityczny układów lokarneńskich. Obok tego, co w nich było, ważne było także to, czego w nich nie było. A nie było żadnej gwarancji granic wschodnich Niemiec, innymi słowy: wprowadzono bardzo poważne rozróżnienie prawne i polityczne pomiędzy zachodnimi granicami Niemiec a ich granicami wschodnimi. Tylko w sprawie granic zachodnich powiedziano Niemcom: tutaj spotkacie się z solidarnym oporem francusko-angielsko-włosko-belgijskim.

Prof. Stroński, najwybitniejszy publicysta ówczesnego polskiego Stronnictwa Narodowego, gwałtownie za tę różnicę atakował ówczesnego naszego ministra spraw zagranicznych, Aleksandra hrabiego Skrzyńskiego, który był człowiekiem ambitnym, zręcznym, inteligentnym, ale w tej sytuacji nic nie mógł zrobić. Sam Briand próbował zabiegać u Anglików, aby zechcieli ustosunkować się do granic na wschodzie Niemiec, tak samo jak do granic zachodnich. Spotkało się to jednak ze strony angielskiej z wyraźną odmową.

Artykuły Strońskiego tak były pisane, jakby całkowitą odpowiedzialność za Locarno ponosił sam Skrzyński, co było karykaturalnym wykrzywieniem rzeczywistości.

Benesz i Skrzyński uzyskali wątłutkie pakt, zawierające obietnice pomocy, gdyby ich kraje były jawnie przez Niemcy zaatakowane.

Skrzyński nadawał tym paktom wyolbrzymione znaczenie. Ale cóż miał robić? Było to niewątpliwie lepsze, niż gdyby wołał: jesteście przez Francuzów zdradzeni. Teraz już nikt nie broni naszego Śląska i naszego Pomorza! Takie okrzyki „jesteście zagrożeni” są najgłupszą metodą dyplomatyczną, jaką można sobie wyobrazić.

Ale sam Briand interpretował układ, który z nami zawarł, w sposób, który niewątpliwie pozbawiał go jakiegokolwiek większego politycznego znaczenia.

Zaraz po podpisaniu układu ze Skrzyńskim Briand oświadczył co następuje:

– „Układ z Polską nie zawiera dla nas żadnego nowego obciążenia, ponieważ mamy już układ z Polską wraz z konwencją wojskową podpisaną przez Focha w 1921 r. Zresztą pakt o pomocy z Polską, jak

również z Czechosłowacją nie jest w żadnym wypadku podobny do dawnych sojuszy. Nie jesteśmy zobowiązani do dawania pomocy inaczej, jak tylko w ramach Ligi Narodów, innymi słowy nasze wystąpienie nie będzie nigdy izolowane, nie wypowie się ono inaczej, jak tylko we wspólnej akcji z innymi członkami Ligi Narodów. Nie wystąpimy, jeśli wszyscy nie wystąpią razem z nami”.

Układ z Polską, o którym w słowach powyższych wspomniał Briand, nazywając go w zręcznym wykrętasie stylistycznym „podpisanym przez Focha”, był to układ podpisany przez niego samego, Arystydesa Brianda ze strony francuskiej, a księcia Eustachego Sapiechę ze strony polskiej w lutym 1921 r. w Paryżu podczas wizyty paryskiej ówczesnego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Foch podpisywał tylko konwencję wojskową z tym układem związaną.

Układy lokarneńskie, wraz z powyżej zacytowaną interpretacją Brianda, pomniejszały w sposób bardzo widoczny wartość dla nas naszych stosunków z Francją.

W Locarno Briand zyskał gwarancję angielską, której nie dostał przed nim ani Clemenceau, ani Poincaré, ale zlekceważył sobie wiązanie Francji z Polską i Małą Ententą.

W rozmowach prywatnych Briand wypowiadał się w sposób jeszcze bardziej antypolski:

„Wiem, że Stresemann chce Gdańska – mówił. – Ale to nie ja redagowałem traktat wersalski. Niech trochę poczeka”.

Na tego rodzaju „briandyzmie” oparta była cała polityka Stresemanna.

Stresemann był zresztą człowiekiem zupełnie innego typu niż Briand, aczkolwiek uosabiał on politykę lokarneńską po stronie Niemiec, tak jak Briand uosabiał ją po stronie francuskiej.

Briand była to francuskość: talent, błyskotliwość, czar przemówień, inteligencja, bystrość, przedkładanie syntezy nad analizę, lekceważenie szczegółów.

Stresemann był nawet przez Niemców nazywany „Flaschenbierdoctor”, gdyż rozprawę doktorską pisał na tak emocjonalny i fascynujący temat, jak handel pustymi butelkami od piwa. Ileż ciężkości się mieści w samym tytule takiej dysertacji doktorskiej! Czyż można sobie wyobrazić, aby Brianda zainteresował podobny temat?

Stresemann nie był ani pacyfistą, ani zwolennikiem marzeń o Stanach Zjednoczonych Europy, jak Briand. Stresemann był po prostu

pruskim monarchistą, jakkolwiek w odcieniu nie junkiersko-oficerskim, lecz mieszczańsko-kupiecko-przemysłowym. W czasie swych pogadank z Briandem o wspólnych rzekomo ideałach pisywał lojalne listy do Kronprinza.

Zamiast myśleć o Stanach Zjednoczonych Europy Stresemann myślał o Polsce. Chciał się pogodzić z Anglią – tak, z Francją – tak, z Rosją także. Ze wszystkimi chciał się pogodzić oprócz Polski. Chciał dowieść świata, że z Polakami pogodzić się nie może, że to naród swarliwy, z którym żadna polityka nie jest możliwa.

Zręcznie wykazywał wszystkim, że krnąbrność i kłótniowość Polaków uniemożliwia im w ogóle jakąś rolę w zespole państw europejskich. Trzeba przyznać, że nasze posunięcia często oddawały mu pod tym względem usługi znakomite.

Na posiedzeniach Ligi Narodów, ustępliwy i słodki wobec wszystkich, nieustępliwy był tylko wobec Polaków. Raz uderzył pięścią w stół, przemawiając do ministra Zaleskiego. Był to słynny incydent w Lugano.

Wołałem wtedy w swojej prasie:

– „Sojusz francusko-polski jest osobliwym sojuszem: zawarty ze względu na stosunek tych obu państw do Niemiec, spowodował, że teraz im stosunki francusko-niemieckie są lepsze, tym stosunki polsko-niemieckie są gorsze.

– Naszymi występami antyniemieckimi umożliwiamy Francji politykę proniemiecką, popychamy ją naprzód na tej drodze. Im bardziej jesteśmy antyniemieccy, tym bardziej Francja staje się proniemiecka”.

Dziś stwierdzam, że te moje ówczesne sformułowania wytrzymały próbę historii.

Wreszcie prasa francuska zaczęła wprost przyznawać Stresemannowi rację w sprawie „korytarza”. W maju 1931 r. w paryskiej gazecie *Republique* ukazał się artykuł jawnie opowiadający się za zmianą granicy polsko-niemieckiej na korzyść Niemiec.

Nie można było przeczyć, że sojusz francusko-polski uległ deformacji.





Briand był zniechęcony przez prawicę francuską i uważany za tego, który zmarnotrawił zwycięstwo Francji w 1918 r. swoją polityką ustępstw wobec Anglii i Niemiec. Ja także nie lubiłem Brianda, zresztą jako Polak nie miałem za co go lubić. Dziś jednak patrzę na niego innymi oczami.

Znane jest powiedzenie Clemenceau, że Poincaré wie wszystko, ale nic nie rozumie, a Briand nie wie nic, ale rozumie wszystko.

Pamiętam Brianda: był krępy, otyły, raczej niski, miał zmierzwioną czuprynę, jak wszyscy ludzie nerwowi; miał w sobie jednocześnie coś z lwa i coś z wszy. Miał niebieskie oczy – nie takie szklisto-wodnisto niebieskie, jakie mieli szykowni oficerowie armii niemieckiej, lecz lazurowe, jakimi patrzą czasami dziewczęta francuskie.

Briand w ogóle był niechłujny. Nazywał Czechosłowację – Czechosławią, a Jugosławię – Jugosłowacją. Jego przeciwnicy polityczni ciągle mu przypominali, że jako młody adwokat był skazany za obrazę moralności publicznej łącznie z jakąś panią. Znany polemista i pisarz francuski, Léon Daudet projektował, aby sutenerów nie nazywać sutenerami, ale arystydesami od imienia Prezesa Rady Ministrów. Léon Daudet pisywał stale w tym zbożnym celu: kilka prostytutek, kilku arystydesów.

Briand był gorącym patriotą. Kiedy umierał, to w ostatnich przedzgonnych bredzeniach powtarzał nazwy trzech miejscowości, o które toczyła się walka w najgorętszych dla Francji chwilach wojny z Niemcami. Koszmar możliwości przegranej francuskiego oręża stał u łóżka tego pacyfisty w chwili jego zgonu.

Z anegdot o Briandzie opowiem jedną, którą usłyszałem od Augusta Zaleskiego. W roku 1929 była w Madrycie sesja Rady Ligi Narodów. Quinones de Leon, hiszpański członek tej Rady, zaprosił swych kolegów na śniadanie, na które w ostatniej chwili przybył niezapowiedziany Alfons XIII. Ponieważ prezesem Rady Ligi Narodów był wtedy Japończyk Adatci, król przez kurtuzję dla niego włożył japoński order Chryzantemy. Efekt był wręcz odwrotny do uprzejmych zamierzeń królewskich. Adatci zbladł i zawiadomił Quinonesa, że jeść śniadania nie może, gdyż według praw swego kraju będzie skazany

na śmierć przez poćwiartowanie. Japońskie prawo zabraniało bowiem zwykłemu śmiertelnikowi siadania do stołu z kimś, kto nosił order Chryzantemy, który to order nosiła tylko rodzina Mikada, względnie królowie z wyjątkowo starodawnych rodzin monarszych. Ponieważ Adatci był bardzo mały, ćwiartowanie go natrafiłoby istotnie na duże trudności. Ledwo przymuszono Adatci, by zajął swoje miejsce na prawo od króla, przy tym z lewej strony Alfonsa XIII zasiadł Briand, a zaraz za nim Zaleski. Adatci, gdy król do niego mówił, pochylał się tak, że włosy jego znajdowały się na równym poziomie z brzegiem talerza, a kiedy przy czarnej kawie król poczęstował go papierosem, Adatci zerwał się z miejsca, wziął papieros z ręki królewskiej w pozycji stojącej, a przy tym złożył głęboki dyg.

Tego było już republikańskiemu i lewicowemu Briandowi za wiele. Wyciągnął ogromne cygaro z kieszeni. Obciął je nożem stołowym i zwrócił się do króla z zapytaniem:

– „Ma pan ognia, Wasza Królewska Mości?”

Briand nie tylko zawarł z Niemcami porozumienie, ale zaczął też głosić hasło Zjednoczonych Stanów Europy. Słusznie uważał, że zjednoczenie Europy musi się zacząć od porozumienia Francji i Niemiec.

Należy się jednak wystrzegać zbyt łatwych porównań i uważania Brianda za prekursora de Gaulle'a w jego polityce porozumienia z Niemcami i stworzenia gospodarczego zjednoczenia Europy.

Polityka de Gaulle'a urodziła się z braku zaufania do państw anglosaskich, a specjalnie do Anglii. De Gaulle chce polityce angielskiej, polegającej od czasów niepamiętnych na wzbudzaniu antagonizmów pomiędzy najsilniejszymi państwami Europy, przeciwstawić porozumienie francusko-niemieckie. Chce Anglii powiedzieć: zamiast tego, aby Francja i Niemcy porozumiewały się z sobą tylko za pośrednictwem i pod presją Anglii, próbuję na własną rękę doprowadzić do bezpośrednich stosunków franko-niemieckich.

W polityce Brianda nie było motywów antyangielskich. Przeciwnie, jego porozumienie z Niemcami zrodziło się z chęci dostosowania się do linii politycznej Anglii. Angielskiej gwarancji Briand chciał, uzyskał ją i wierzył w nią.

Po drugie, wychowanie polityczne Brianda było wręcz inne niż de Gaulle'a. Briand był za młodu socjalistą, zawsze pacyfistą. Bronił kiedyś Hervé'go, kiedy ten wydrukował sztandar republiki wsadzo-

ny do kupy gnoju. Dopiero potem i Hervé stał się ultranacjonalistą, i u Brianda uczucie patriotyczne zapanowało nad wszystkimi innymi.

De Gaulle, odwrotnie, nigdy nie był pacyfistą, tylko zawsze oficerem. Mistrzem jego młodości był neorojalistyczny Karol Maurras.